KS. WACŁAW ŚWIERZAWSKI

Studia Warmińskie
XXVI (1989)

ERNSTA WIECHERTA (1887-1950)
EPOPEJA O CZŁOWIEKU, KAPŁANIE BEZIMIENNEJ MSZY

„Kto jest samotny, nie pisze dla sławy, lecz
pisze po to, aby porozmawiać ze swoim sercem".
E. Wiechert, *Missa sine nomine*, 367

I. ROZWAŻANIE WSTĘPNE: NAJWAŻNIEJSZYM PROBLEMEM LUDZKOŚCI JEST PRZEMIANA LUDZKICH SERC

Przedkładana obecnie, tu na ziemi mazurskiej, rzecz o Wiechercie — obok Tomasza Manna i Hermanna Hessego najwybitniejszym pisarzu niemieckim naszych czasów — ma wystarczającą rację swego powstania i wygłoszenia. Ten znany rzecznik zgody między narodami i chrześcijański nonkonformista przynależny do Kościoła protestanckiego urodził się pod Mrągowem sto lat temu. Jak podają biografowie, miał on, Niemiec, krewnych wśród Polaków i Litwinów, miał przodków Francuzów. Wymarzone korzenie dla mentalności uniwersalistycznej i ekumenicznej.

Dobrze, powie mój słuchacz, ale proszę się wytłumaczyć: Co skłania do zabrania głosu z okazji tak poważnego jubileuszu? Czy przypadek, czy własny wybór, czy czyjaś propozycja, czy coś jeszcze innego? W tym retorycznym pytaniu chciałem zawrzeć próbę usprawiedliwienia swojej niekompetencji, ale także ujawnić radość z tego wielkiego przywileju. Wyznam w całej szczerości: choć laik, jestem pod urokiem tego Człowieka od niespełna trzydziestu lat, odkąd to zacząłem poznawać świat Wiecherta ze szczytowej jego powieści *Missa sine nomine*, będącej jednocześnie jego ostatnią książką, śmiem przypuszczać, jego duchowym testamentem. Należę do pokolenia, które dopełniało swojej chrześcijańskiej edukacji wyniesionej z domu a potem ze studiów filozoficznych i teologicznych na dziełach tak zwanych katolickich pisarzy. Komu nie są znane wzruszenia i porywy serca, jakich doświadcza się czytając takich autorów, jak Hello, Bloy, Psichari, Claudel, Bernanos, Chesterton, Le Fort, Mauriac, Papini, Undset? Nie zdziwi więc też nikogo, że moje doświadczenie wynikłe z lektury Wiecherta zintegrowało się niejako z Wielką Przygodą obcowania z wymienionymi tu nazwiskami.

Wpisując w zdanie słowo „niejako", pragnę podkreślić świadomość odrębności Wiecherta, choć ma on tak wiele wspólnego z dorobkiem cytowanych tu autorów. Katolicki teolog, a jestem nim przecież, musi być zorientowany co do owej „inności", która nie zabrania mu jednak — choć jest owocem liberalnej wręcz wersji protestantyzmu Wiecherta i wyraźnie zarysowanego subiektywizmu moralnego, sprzecznego z poglądami katolickimi — wiedzieć to, co jest w dorobku naszego Autora wielkie i pełne fascynującego uroku.

Rozumie teraz mój słuchacz dość niecodzienne brzmienie tematu tej prelekcji; ale czy mniej enigmatycznie jest sformułowany tytuł książki *Missa sine nomine*, Msza bezimienna, którą biorę jako główny wątek niniejszych rozważań? Mówiąc: Wiecherta epopeja o człowieku, kapłanie bezimiennej Mszy, pragnę nawiązać do wymiaru, który dzisiaj określamy jako „duch ekumenizmu". Ale nie chcę czynić tego w sposób tani i powierzchowny, aluzja zaś do cytatu Norwida, który określa człowieka jako „bezwiednego kapłana", ma być dopowiedzeniem tego, co zawsze podpowiedzieć potrafi z wdziękiem i subtelnością poeta, nie naruszając w niczym powagi teologa.

Wiadomo, że sformułowanie Norwida, które jako odpowiedź napotkanemu Sfinksowi na pytanie, kim jest człowiek, brzmi: „jest to kapłan bezwiedny i niedojrzały"[1], pochodzi z jego poematu *Vade-mecum*. To właśnie w tym poemacie zapisane jest owo doskonale znane zdanie: „Odpowiednie dać rzeczy-słowo!"[2]. Jest tam także naszkicowane tło, dzięki któremu słowa określające człowieka „kapłanem bezwiednym" nabierają właściwego wymiaru. Pisał Norwid (pozostańmy jeszcze przy nim przez moment): „Klaskaniem mając obrzękłe prawice, znudzony pieśnią, lud wołał o czyny".[3] I jego, poety, czynem był właśnie ów poemat (jakże podobny w tym Wiechert do Norwida!):

„Piszę — pamiętnik artysty,
Ogryzmolony i w siebie pochylon —
Obłędny!... ależ — wielce rzeczywisty!"[4].

Dla całości szkicowanego obrazu trzeba dodać także i to, że Sfinks, w terminologii Norwida (i nie tylko) słowiański Sfinks trzyma ściętą głowę człowieka, czyli ofiary swojej, który nie poddał się jego inicjacji. I oto Sfinks, ten znak wtajemniczenia, ma w wersji Norwida odkryty w Siedmiogrodzie napis, który odsłania znaczenie tego gestu. Jakże wiele znaczy on w naszym kontekście: „Poznaj obrzędu serio święte".[5] Czy zna go człowiek, kapłan bezimiennej Mszy? Zna na tyle, że Sfinks usuwa mu się z drogi, zamiast pozbawić go życia. Dla chrześcijanina jednak to za mało. Ostatnim słowem jest dla niego Msza odprawiana w Wieczerniku, uobecniająca mocą zmartwychwstania krzyżową ofiarę z Golgoty. Ta Msza, dzięki której człowiek, kapłan bezwiedny, staje się kapłanem świadomym, nie jest już bezimienna. Jest precyzyjnie określona przez Chrystusowe „TO czyńcie". Boli czytelnika zafascynowanego twórczością Wiecherta, że przeżywając w czterdziestym roku życia swój Damaszek, o którym pisze: „Zawładnął mną przełom łaski i zniszczył starą formę"[6], nie dorysował nasz Autor ostatniej kropki nad „i". Pisał w swojej powieści *Das Spiel vom deutschen Bettelmann*: „Czyż może być poetą ktoś, do kogo nie mogliby w dowolnej godzinie zapukać biedni tego świata? i którego drzwi nie otworzyłyby się w dzień i w nocy podobnie jak drzwi domu Karstenów, po to, aby Bóg i umierający mogli wejść przez niezagrodzony próg i o każdej porze"?[7].

Ale kim jest Bóg Wiecherta? A nawet Chrystus Wiecherta? Pisze on wprawdzie ciepło o Dzieciątku Jezus z Nocy Narodzenia, zna — pewnie z obserwacji polskich parafii na Warmii — zwyczaj zanoszenia do chorych Sakramentu, zna „Boga biorącego na siebie krzyż ludzi", ale kiedy przez usta jednego ze swoich bohaterów mówi, że „powinniśmy stanąć trochę bliżej Boga, bliżej jego kolan", natychmiast zastrzega się i wyjaśnia, „że kościół jest miejscem, w którym dość trudno to uczynić"[8], bo kościół jest również „tam, gdzie nie ma ambony, liturgii i żadnego ze starych obrządków".[9] Wiechert nie zna Boga ukrytego w Hostii, nie zna — choć z całą pasją próbuje napisać traktat o ludzkiej przemianie serc — tej przemiany, jaka dokonuje się z woli Chrystusa dzięki uczestnictwu w Eucharystii u tych, którzy są czystego serca.

Oto właśnie wchodzimy w warstwę, jaką ma za zadanie naszkicować temat prelekcji. Wiechert pisze epos o człowieku, kapłanie bezwiednym bezimiennej Mszy. Ileż w nim światła, ileż

---

[1] C. K. Norwid, Vade–mecum. W: C. K. Norwid, Pisma Wszystkie, Warszawa 1971, t. 2, s. 33.
[2] C. K. Norwid, Vade–mecum, jw. s. 13.
[3] Tamże, s. 15.
[4] Tamże, s. 17.
[5] C. K. Norwid, Sfinks. W: C. K. Norwid, Pisma Wszystkie. jw. t. 6 s. 529.
[6] Cyt. za: E. Wiechert, Las umarłych (tł. Edward Martuszewski), Olsztyn 1972, s. 141.
[7] Tamże.
[8] E. Wiechert, Missa sine nomine (tł. Maria Kłos-Gwizdalska). Warszawa 1958, s. 320. (MsN — skrót cytowany w tym eseju).
[9] MsN s. 322.

rozjaśnień! Wystarczają, by zaproponować tezę o najważniejszym problemie ludzkości, jaką jest przemiana ludzkich serc. Można jednak sobie wyobrazić, jak by to opisał, gdyby sam wiedział więcej na temat Mszy mającej określone imię, gdyby poszedł dalej tym tropem — do końca, którego znał początek. Ale przytoczmy niektóre teksty. Powiedzą nam one o tej prawdzie Wiecherta, którą znał i głosił. Z tym, co w sobie zawiera, jest ona — będąc zapisem dokonanym po wojnie, ale i uprzedzającym następne — potężnym apelem do sumień wszystkich.

„Kraj i czas pełen był goryczy i nie była to tylko gorycz pokonanych i wypędzonych, którą napełniony był czas. Zabrano im tylko puchar, po który już wyciągnęli rękę. Zabrano im tylko dobra tego świata. Lecz bardzo niewielu zrozumiało, że to nie ziarno im zabrano. W sposób stanowczy odmieniono twarz człowieka. To, co pozostawił po sobie czas i jego demony, było ludzką twarzą, która już nie mogła dojrzeć, która nie miała już wieku i tym samym nie miała przyszłości przed sobą". [10].

Mówiąc o jednym ze swoich głównych bohaterów, z którym można identyfikować Autora, Wiechert pisał:

„Już po pierwszej wielkiej wojnie nabył doświadczenia, kiedy kaskady słów huczały ponad ruinami i kiedy w fatalny sposób zapominano odbudowywać własne, małe życie, które każdemu jako rzecz najważniejsza zostało złożone w ręce. I potem z tysiąckrotnej różnorodności tych małych, nie odbudowanych istnień powstała ta klęska, która spustoszyła ziemię, a z ziemią ludzkie serca". [11]

„A zwycięzcy byli wzburzeni, bo nagroda za zwycięstwo kruszyła im się w palcach jako czasowa i przemijająca, a w rękach pozostawał tylko lęk przed światem, przed straszliwym, w samotności skamieniałym obliczem świata. Świata, który jutro mógł wywołać następną katastrofę, katastrofy bowiem nie można odwrócić samolotami i działami, tylko cichą i prawie świętą siłą dojrzałych i przemienionych dobrocią serc ludzkich. Zwycięstwo zbrojne jest jak plewy na klepisku świata, nawet jeśli zostało osiągnięte inteligencją umysłu. Natomiast zwycięstwo serc było jedynym, które mogło ujarzmić nawet demony. A gdzież było na świecie zwycięstwo serc?" [12].

Wiechert pragnie przekonać swoich czytelników, że jak jego bohaterowie, noszą oni w sobie możność odmienienia się. Każdy, kto pozbywa się zła, ma już inne spojrzenie.

„Spłukał nienawiść i pozostawił mnie w miłości — pisał o swoim przełomie łaski. — Spłukał prawo, w którym wyrosłem, pewność, tradycję i zostawił mnie na progu nowego początku. I odtąd buduję sobie swój drugi dom. Dom dla poniżonych i zależnych. Należą do niego zwierzęta, dzieci, biedni, poniewierani, pozbawieni praw. Ci, co posiadają — śmieją się z tego, a ci, którzy są u władzy — wzruszają ramionami". [13]

II. IMPRESJA NAD ZARYSEM BIOGRAFICZNYM ERNESTA WIECHERTA

Kto pragnie poznać treść epopei o człowieku bezwiednym kapłanie, musi sięgnąć do biografii autora. Oto właśnie proponowana hipoteza: Wiecherta znamy nie tylko z biografii zamieszczonych w słownikach i encyklopediach czy we wstępach do jego dzieł, poznajemy go także wczytując się w naszkicowane przez niego sylwetki bohaterów pisanych przez niego książek. Te literackie biografie odsłaniają nam głębszy wymiar duchowego profilu Autora, pełniej niż suche fakty kronikarzy. Są ich istotnym dopełnieniem.

Ta myśl, która wpłynęła na przyjęcie metody, by scalić oba te wątki, przyszła mi w czasie lektury dzieł Wiecherta. Wystarczy przecież po przeczytaniu bioraficznej opowieści *Lasy i ludzie*, relacjonującej młodość Autora, a potem po zapoznaniu się z opisem kwarantanny obozowej w Buchenwaldzie w książce *Las umarłych*, nie mówiąc już o *Dzieciach Jerominów*, sięgnąć do ostatniej powieści *Missa sine nomine*, by dostrzec ściśle zachodzące na siebie obrazy. Wątki biograficzne bohaterów powieści identyfikują się z autobiograficznymi wyznaniami Autora, a jego poglądy są wypowiadane przez osoby tworzące literackie dramaty ludzkich dziejów.

---

[10] Tamże, s. 127.
[11] Tamże, s. 126.
[12] Tamże, s. 127.
[13] Cyt. za: E. Wiechert, Las umarłych, jw. s. 141.

Oczywiście tak zaprogramowana hipoteza nie powie nam wszystkiego. Zresztą i nie o to idzie w tym eseju. Ma on zamiar uchwycić niektóre główne akcenty twórczego geniusza naszego Autora, i to raczej te, które odnoszą się do wymiaru religijnego.

Dominuje nad całą twórczością sprawa przemiany serca, owej fundamentalnej metanoi, którą Autor śledzi od korzeni aż po owoc, od zaczątkowej ARCHE aż po ostateczny TELOS, kiedy niepokój przemienia się w pokój głębi, smutek w radość, nienawiść w miłość. Uzyskany z takiego oglądu, uformowanego bez wątpienia na Biblii, obraz całościowy (*Gesamtschau*), staje się programem nieustannej odnowy. Jej kresem jest posiąść „cierpliwość i wiarę świętych".[14]

Tak więc przeanalizujmy w biogramie Autora ów „kapłański" program ludzkiego życia polegający na świadomym podjęciu trudu duchowej przemiany. Ma on doprowadzić człowieka do bariery, gdzie „nie ma granicy między słodyczą a gorzkością, między snem a jawą, i prawdopodobnie — między życiem i śmiercią. Jest to jakaś całość, obejmująca wszystkich i sięgająca aż do korzeni".[15]. Genezy takiego spojrzenia trzeba szukać w Biblii, która obok rodowych tradycji miała decydujący wpływ na ukształtowanie życiowego credo Wiecherta. Napisał on te przepiękne słowa o niezatartym stygmacie wyciśniętym przez lekturę Biblii na jego życiu:

„Nic z taką mocą i przenikliwością nie kształtowało w owych latach mojej duszy jak Księga Ksiąg. I nie wiem już, czy to ukryty talent nauczycielki, czy to moja własna fantazja powodowały, że wszystkich tamtych ludzi i wszystkie zdarzenia widziałem nie w zamierzchłej przeszłości lecz w zasięgu rąk. Że gwiazda betlejemska jaśniała ponad dachem naszej stajni, że Rut, zbierająca kłosy, kroczyła po naszym ściernisku, że Józef ze srebrnym kubkiem dopędził swych braci tam, gdzie polna droga wyłaniała się z naszych lasów, że na naszym podwórzu piał kogut, na którego zew Piotr odwrócił się, by gorzko zapłakać. Prostota i ponadczasowość biblijnego tekstu okazywały się tak wielkie, iż przekraczały czas i przestrzeń, po dwu tysiącleciach rozpalając w duszy dziecka lasu ten sam blask, jaki w pierwszym dniu jaśniał wielu ludziom i krainom. Nie wstydzę się łez wypłakanych nad kartami Biblii. O ile uboższe i surowsze stałoby się moje życie, gdybym nie był wówczas zdolny oddać się z tak bezgraniczną namiętnością owemu światu, w którym jak w każdej epoce zabijano przecież i grzeszono, ale także kochano, przebaczano i ułaskawiano, a wszystko to przedstawiono w słowach pozwalających i dziś wierzyć, że to Bóg wypowiada się ustami mówiących".[16].

To wyznał w księdze, w której opisywał własną młodość. W jego ostatniej książce odnajdujemy inny zapis.

„Tej księgi — mówi o Biblii — nigdy nie można doczytać do końca. Jest jak pierścień, który wszędzie się zaczyna, a nigdzie się nie kończy. A za ostatnim Amen zaczyna się znów od początku: Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię".[17].

Taką koncepcję dzieła rozpiętego między początkiem i kresem, ukazującego początek życia człowieka i jego kres w formie przemienionego owocu, odnajdujemy w całym odczytywanym przez nas dziele *Missa sine nomine*. Tym bardziej to ciekawsze, że takim oglądem ogarniającym przestrzeń między początkiem i kresem obejmuje Wiechert także swoje życie: biogram własny i wszystkie biogramy bohaterów swojej epopei o człowieku bezwiednym kapłanie.

Oto we wstępie do traktatu o swojej młodości nasz Autor snuje takie refleksje:

„Czasem, kiedy w dużych miastach, zwłaszcza zaś w obcych krainach wygłaszam odczyt, doznaję wrażenia, że spoglądam w korytarz, który wśród ludzi biegnie od mojej mównicy po krańce sali. Potem nagle wydłuża się on w oczach niby bezkresna droga ciągnąca się wśród mrocznych zarośli aż po skraj Ziemi. Tam w oddali, gdzie już się obrzeża zlewają, widzę stojącego siebie, takiego jakim byłem ongiś: bosonogie dziecko wyruszające z pasterską laską w dłoni ze stadem, by zdobyć swój świat. Spoglądamy wówczas na siebie, początek i koniec mostu, i naraz jestem w stanie zawrzeć w tym wizerunku całe swoje życie".[18]

Wzmiankowana powyżej inspiracja do próby identyfikowania autobiografii Wiecherta z treścią dziejów jego bohaterów, tak obficie dopełniającą szkic duchowego profilu Autora, nasunęła mi się jednak po przeczytaniu książki *Missa sine nomine*. Oto już nie tylko powracają w niej

---

[14] MsN s. 298.
[15] Tamże.
[16] E. Wiechert, Lasy i ludzie (tł. Tadeusz Ostojski), Olsztyn 1976, s. 23.
[17] MsN s. 282.
[18] E. Wiechert, Lasy, jw. s. 5.

słowa o początku i końcu, zakreślające jak szerokie ramy życie człowieka, ale to one jak klamra spinają początek i zakończenie całej książki, są jakby kluczem mającym pomóc w odczytaniu szyfru i dzięki niemu głębi tej dominanty, jaka ma być przekazania i w tej książce, i w całej jego twórczości — jeśli utrzyma się owa hipoteza, że ta ostatnia książka Wiecherta pretenduje do rangi duchowego testamentu.

Otóż Amadeusz, główny bohater powieści, który nieustannie szukał „cierpliwości i wiary świętych", rozmyślając nad swoim dzieciństwem widzi jakby przez mgłę zarysy wymagań stojącej przed człowiekiem przemiany. Miała się ona dokonać na nim i na innych. Na wszystkich, nawet na tych, „którzy nigdy o przemianie nie myśleli".[19] Symbolem opisującym treść tej przemiany były dwa dialektycznie scalone terminy: smutek przemienić w radość. Pisze Wiechert:

„Gdyby nawet nic innego nie było do zrobienia, pozostało jeszcze to: próbować uchwycić ukryty sens pewnej pieśni, śpiewanej przez córki rybaków w Zalewie Kurońskim: „Tańcz, chłopcze, choć ci smutno, bo masz się weselić". Grita, kiedy przędła nić na swoją śmiertelną koszulę, wiedziała, co to znaczy. On jednak nie wiedział i nie zdołały mu tego powiedzieć ani księgi, ani mikroskop. Kto samym duchem szedł naprzód, musiał iść o kulach, choćby nawet wysadzanych drogimi kamieniami, a które przy pierwszym podmuchu losu łamały się jak zeschłe badyle".[20].

Epilog książki przynosi objawienie tej idącej przez całe życie za baronem Amadeuszem zagadki:

„A więc teraz jednak już wiem — powiedział ni stąd, ni zowąd Amadeusz i podniósł rękę, jak gdyby rozwiązał zagadkę, nad którą podczas całej drogi rozmyślał. „Co pan wie?" — zapytał pastor nie odwracając oczu od srebrnego Wozu na niebie. „Wiem, co miało znaczyć to, co śpiewała niania w moim dzieciństwie — odparł Amadeusz. — Tańcz, drogi człopcze, choć ci smutno, bo masz być wesoły".[21]

Czytelnik obeznany z treścią książki *Missa sine nomine* bez trudności skojarzy sobie te pełne pokoju i mocy słowa z faktami ukazanymi dopiero przy końcu. Oto Amadeusz mówi do Barbary, nad której duchową odnową i przemianą pracował tak długo: „Damy jej imię Irena, bo to oznacza pokój. To nasze dziecko".[22] Przypomnijmy: odnosiło się to do nieślubnego dziecka, które Amadeusz uznał za swoje, a Barbara, doświadczając prawdziwej miłości przysposobionego ojca, przemieniona dogłębnie, zmieniwszy nienawiść w miłość rozpoczęła całkiem nowe życie. Rozsmucił się też wcześniej Amadeusz, symbol Hioba sprawiedliwego wszystkich czasów, i ukazał „radosną twarz"[23] wobec dokonanej przemiany.

Intryguje nas, czytelników — jak Autora epopei — sprawa owej duchowej przemiany człowieka, odmiany jego serca, metanoi, dzięki której wchodzi człowiek w całkiem inny obszar życia. „A może — myślał (pisze Wiechert) — na tym właśnie polegał sens jego życia, aby się po trochu wyzbywać, jak to nazywają. Mieć dziecko, które do niego nie należało. Napisać książkę, która już nie była jego lub też nie tylko dla niego. Pozwalać siadać na progu obok siebie dziewczynie, która oddała się innemu. Siać kwiaty, które rosły koło cudzych domów. Całe to dziwne życie, które po trochu odrywało się od niego, aby je na chwilę mogli wziąć w posiadanie inni, którzy potrzebowali podtrzymania czy pociechy. Była to może jedyna droga do godnego zestarzenia się — bez goryczy, bez chciwości i bez lęku skąpca. Dawać siebie, albowiem nagromadziło się tyle, że byłoby niesłuszne zachować to dla siebie".[24] „Teraz już o tym wiedział. Chciał siebie ofiarować. Wiedział, że skiba musi być odwrócona".[25].

---

[19] MsN s. 130.
[20] Tamże, s. 385.
[21] Tamże.
[22] Tamże, 389.
[23] Tamże.
[24] Tamże, s. 318.
[25] Tamże, s. 48.

Horyzont człowieka, kapłana bezwiednego sprawującego Mszę bezimienną, precyzuje się coraz wyraźniej. Wymagania stawiane człowiekowi określające jego życiowe zadanie stają się coraz bardziej określone: „Nie ma nic ważniejszego, niż rozchylić swoją szatę i powiedzieć: Adsum! Oto jestem! Tak, jak to zrobił Izaak przed nożem. Nic ważniejszego ani nic większego..."[26] Tak, to Wiechert wie dobrze. Wie jeszcze więcej: „Nie, niełatwo się odmienić — myślał baron i oplótł rękoma kolana. — A jeśli nie można odmienić ciemności świata, to jakżeby można odmienić ciemność w sobie samym, która przecież jest tylko częścią owej wielkiej ciemności? Cierpliwość i wiara świętych to wielkie słowo początku i końca".[27] I chyba trzeba dopowiedzieć: początku doprowadzonego do końca. Początku, który był dobrze ukierunkowany na punkt dojścia, na zaplanowany cel — cel prawdziwy, cel który stanowił jedno z zamiarem objawiającym wolę Boga. Tę wolę, która jest miłością. Właśnie, pomimo optymistycznego epilogu książki uczestniczymy w niedosycie Autora. Wyrażają go pełne tajemniczości słowa Amadeusza wypowiedziane do starego stangreta Krzysztofa: „Pomyliłeś się z miłości, i to jest piękne. Lecz jednak się pomyliłeś".[28] Epopeja człowieka kapłana bezwiednego woła o swoje dopełnienie. O dopełnienie w Tej Miłości, która nie myli, bo na imię jej Prawda. W jakiej mierze przekazuje ją Msza bezimienna?

III. DOKONAĆ PRZEMIANY NAJISTOTNIEJSZEJ: Z KAPŁANA BEZWIEDNEGO W KAPŁANA ŚWIADOMEGO W CHRYSTUSIE JEZUSIE

Głębokie pragnienie Wiecherta wołającego o przemianę ludzkich serc przebija się przez wszystkie karty jego Mszy Bezimiennej.

„Lecz jak tego dokonać, baron Amadeusz nie wiedział. Czasem przychodziło mu tylko na myśl, że potrzeba do tego cierpliwości świętych, i może po raz pierwszy pojął, jak wielka treść kryła się w tym prostym powiedzeniu".[29].

Cierpliwość świętych! Czy zdajemy sobie sprawę, że w tym sformułowaniu mieści się złota nić wskazująca, w jaki sposób rozwiązywać najtrudniejszy człowieczy paradoks: jego sprawę z Bogiem, który będąc Bogiem dalekim jest zawsze Bogiem bliskim i będąc Bogiem bliskim jest zawsze Bogiem dalekim (Deus semper maior). Bo przecież Bóg mówi — ale czy nie jeszcze bardziej milczy? Czy męka człowieka wobec milczenia Boga może doczekać się odpowiedzi? Tęsknota za Nim — dopełnienia? Oto właśnie odpowiedź: trzeba do tego cierpliwości świętych, których życie uformowane zostało na miłości Emmanuela, Boga z nami.

Pokusa niecierpliwości wobec milczenia Boga podszeptuje albo wołanie o cud, albo o redukcję pośredników (Kościoła, sakramentów), ułatwiających zstępowanie Boga lub wstępowanie do Niego. Ale jeśli wnikliwie pochylimy się nad zapisami dziejów chrześcijaństwa, czy ważniejszy niż cuda widzialne nie jest dar pokoju i duchowej radości, tej pewności niczym niezachwianej, że zwycięstwo zawsze jest po stronie Boga? Dlatego prawdziwym cudem jest właśnie wiara, owoc łaski i ludzkiej cierpliwości. To wiara przemienia człowieka, a jeśli ma on miłość, dar łaski, to wówczas owa metamorfoza, której pragnie dokonać człowiek, naginając to co Boskie do tego co ludzkie, staje się czymś całkiem innym: jest „przedziwną wymianą", w której człowiek przemienia się w Boga dzięki pośrednictwu Chrystusa — i mówiąc już całkiem jawnie i wyraźnie, dzięki Eucharystycznemu Ciału. Wiele na ten temat powiedzieli ludzie Kościoła, od Augustyna poprzez Tomasza z Akwinu aż po najnowsze dokumenty współczesnych nam papieży. O ile więc tajemnicę milczenia Boga wyjaśniają nam objawienie i wiedza teologiczna będąca

---

[26] Tamże, s. 33.
[27] Tamże, s. 153.
[28] Tamże, s. 340.
[29] Tamże, s. 220.

refleksją nad wiarą, o tyle żyją w jej klimacie ludzie posiadający cierpliwość świętych i życie z wiary.

Literatura tworzona przez ludzi, którzy nie są profesjonalnymi teologami, nie może być porównywana z traktatami teologicznymi. Nikt nawet nie ma o to do nich pretensji. Lecz ślady na twórczym materiale pisarzy są czytelnym świadectwem ich wiary i mogą być przedmiotem nie tylko budowania czy gorszenia maluczkich; mogą być także przedmiotem analiz krytyków i wyjaśnień teologów. Jeśli posłużyć się analogią, stojący na pozycji ateistycznej A. Gide zajmuje wobec milczącego Boga postawę, mimo wszystko, ufności w postęp. A. Camus z tej samej perspektywy każe walczyć przeciw dżumie z motywów ogólnoludzkich, choć wie, że nie ma żadnych szans na zwycięstwo. Uczniowie Chrystusa oczywiście nie godzą się z tymi tezami przeczącymi możliwości wyboru, ukazującymi postawy człowieka zniewolonego ślepym losem.[30] Ale czy nie odżywa też wśród chrześcijan wciąż drzemiący w sercu ludzkości wieczny romantyzm i nie sugeruje im (stając się dla wielu pokusą) przyjęcia niewystarczającej postawy wobec milczenia Boga? Postawy jakiej?

Pomimo mówienia o miłości kierunek ten proponuje negację misterium miłości Boga — czy mówiąc precyzyjniej, negację prawdy o Bogu, który jest Miłością. Tym samym sprzeciwia się objawiającemu tę miłość Chrystusowi i Duchowi świętemu żyjącym w Kościele, który ma autorytet nauczającego Kyriosa. Kyriosa obecnego w wielkim misterium liturgii mającej swoje centrum w Eucharystii. Zabrzmi to groźnie, ale do tych romantyków, choć „romantyków na tropie", trzeba zaliczyć pełną sympatii postać S. Weil, tu należy niezwykle fascynujący nas wszystkich autor *Małego Księcia* A. de Saint-Exupéry. Tu też zaliczyłbym (*servatis servandis*) E. Wiecherta, dodając, że nie jest on romantykiem wyrafinowanym, raczej nieświadomym, bo ofiarą intelektualnego osamotnienia, a przez to teologicznego fragmentaryzmu. Ale ta jego intuicja! Przy skrajnej czasem bezradności i niemożności! „On, Amadeusz, także tak siadywał i nikt nie wiedział, o czym myślał. Lecz z nim była inna sprawa, albowiem on mógł jeszcze zostać przemieniony. Tego mężczyzny (mowa tu o Donelajtisie, Litwinie, którego ogarnął nieprzezwyciężony smutek z powodu odejścia żony) nikt nie zdoła przemienić".[31] Podobne jest stanowisko Wiecherta wobec wielkiej tajemnicy cierpienia. „Cierpienie nie było czymś ostatecznym. Musiało istnieć jeszcze coś, co było czymś więcej niż to wszystko razem... Lecz on (Amadeusz) nie umiał tego nazwać".[32] A kiedy pastor mówił, że „potrzebne nam bywa zło, aby stać się dobrym" i pytał: „czy wiedział pan o tym? Nie, baron Amadeusz nie wiedział".[33] I w tej swojej niewiedzy on — kapłan bezwiedny i nieświadomy — zbliżał się do ołtarza Bezimiennej Mszy.

Wiara nie tylko pociesza człowieka, ale mówi, że przebóstwiająca przemiana ludzkiego serca jest owocem jego uczestnictwa w bolesnej męce i agonii Jezusa Chrystusa, który dzięki cudowi zmartwychwstania przedłużonemu w Eucharystii daje ludziom mającym cierpliwość i wiarę świętych przystęp do pełni Boga. A więc tylko wiara dopełniona sakramentem — tak jak słowo krzyża, będące równocześnie znakiem zmartwychwstania, dopełnione obecnością Boga-Człowieka we Mszy noszącej Imię, określonej Imieniem Ciała Pańskiego — daje ludziom ów dar najcenniejszy. Dopiero to scalenie uwarunkowane testamentem Pana daje możliwość przejścia od kapłaństwa bezwiednego do kapłaństwa świadomego, co jest czymś o wiele większym niż samo przejście od teorii do praktyki, większym niż pojedyńczy cud — ponieważ dzięki takiej przemianie całe życie staje się jednym wielkim cudem. Dzięki tej najistotniejszej metanoi człowiek, stając się kapłanem świadomym, w milczeniu Boga odczytuje Jego słowo, w Jego nieobecności obecność. Ponieważ nieobecność Boga i Jego milczenie jest Jego słowem i Jego obec-

---

[30] Por. Ch. Moeller, Litterature du XX siècle et christianisme, Tournai 1963, I. Silence de Dieu, 13-21; 427-439.
[31] MsN s. 246.
[32] Tamże, s. 180.
[33] Tamże, s. 222.

nością — jak przypomniał nam Jezus konający na krzyżu. Wobec milczącego wprawdzie Boga (Boże mój, Boże, czemuś Mnie opuścił!), ale czy wobec nieobecnego? wypowiedział te wskazujące wszystkim ludziom drogę słowa: W ręce Twoje oddaję ducha mojego. To nimi określił imię Mszy, którą nakazał sprawować na swoją pamiątkę do końca czasów. To nimi przekształca człowieka, kapłana bezwiednego, w kapłana świadomego, antycypując czyn Wielkiego Piątku w Czwartkowym Wieczerniku.

I dlatego właśnie dzięki Eucharystii Bóg milczący mówi, Bóg daleki staje się bliski — bo tu Słowo staje się Ciałem, początek staje się kresem, powzięty zamiar dopełnieniem: wiara, przyjmując w Eucharystii dar Słowa Wcielonego i Tchnienie Ducha Świętego — Miłość, otrzymuje tym samym stygmat Ukrzyżowanego, cechę, która jedyna weryfikuje cierpliwość i wiarę świętych. Właśnie w tej pełni (powróćmy jeszcze do Norwida:[34]

„Gdy życia koniec szepce do początku:
Nie stargam Cię ja — nie! — Ja, uwydatnię!...")

osiągają ludzie ten najcenniejszy skarb swojego człowieczeństwa — zwycięstwo serc, wobec którego wszystkie „zbrojne zwycięstwa są jak plewy na klepisku świata, nawet jeśli zostały osiągnięte inteligencją umysłu".[35]

Bliski tych dróg jest nasz Autor, choć (powtórzmy) boli człowieka serce, że nie dane mu było odkryć prawdziwego Imienia tak bardzo rozumianej i umiłowanej przez niego Mszy Bezimiennej. „Zawsze dopiero po powrocie uprzytamniał sobie — mowa o pastorze Wittkoppie — że wcale nie po to wyruszał w świat, by znaleźć gałązkę oliwną czy też nowy ląd, który by się wyłonił z wielkiej toni, lecz że wyjechał po to, aby znaleźć rzecz najstarszą i najprostszą — miłość. Tak jak w bajkach udawano się w drogę, by znaleźć wodę życia".[36]

---

[34] C. K. Norwid, Fortepian Szopena, W: C. K. Norwid, Pisma wszystkie, jw. t. 3, s. 253.
[35] Patrz [12].
[36] MsN s. 382.